Nr. 34. Lwów, Niedziela, 6. Grudnia 1885 r. Rok VIII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Redakcji i Administracji.

Z Nowym Rokiem, rozpoczynsmy *dziewiąty* rok wydawnictwa naszego pisma, które, jak wiadomo, wychodziło przedtem pod innym tytułem. Ci, co znają dobrze stosunki galicyjskie, wśród których niezawodnie najciężej przychodzi rozwijać się i pracować dziennikarstwu wszelkich odcieni, kierunków, zakresów i programów — choćby to nawet byli nasi nieprzyjaciele, na których nam chwała Bogu nie zbywa, jeżeli już nie co innego, to z pewnością, wytrwałości nam nie odmówią...

Wybaczą nam szanowni czytelnicy nasi, że rozpoczynając niebawem dziewiąty rok nieprzerwanego istnienia pisma, chwalimy się trochę — za największą jednak zasługę poczytujemy sobie to, że nadawszy popularny charakter pismu i oparłszy redakcję o zasady konserwatywne hołdujące zdrowemu postępowi, potrafiliśmy rozszerzyć koło naszych prenumeratorów i czytelników tak daleko, jak nie zdołało dotąd uczynić żadne pismo perjodyczne w Galicji. Na tem też miejscu czujemy się w obowiązku złożenia najserdeczniejszej publicznej podzięki tym najwybitniejszym i najzacniejszym osobom w społeczeństwie polskiem, które uznając pożyteczność naszego pisma nie tylko prenumerowali dla siebie, lecz i dla różnych czytelni ludowych, lub szkół, popierając tym sposobem usiłowania redakcji i administracji. Nazwisk tych osób nie wymieniamy, bo najprzód ludzie tego rodzaju żadnej reklamy nie potrzebują, a powtóre, chodzi nam tylko o zaznaczenie tego niezwykłego faktu obywatelskiego, rzetelnego patrjotyzmu wśród powszechnej apatji.

Ponieważ liczba prenumeratorów naszych coraz się zwiększa, a mamy nadzieję, że od Nowego Roku powiększy się jeszcze — od dnia tedy 3. stycznia **powiększamy format „Gońca Niedzielnego i Świątecznego".**

Od nowego roku rozpoczynamy druk wielkiej powieści, tłomaczonej z francuskiego p. t.:

W Maskaradową noc.

napisanej przez sławnego autora „Starości Lecoqua". Powieść ta szerokich rozmiarów ma ogromne powodzenie w Europie i przełożona została na wszystkie języki. Niezależnie od niej drukować będziemy śliczną nowellę *Ouidy*, z angielskiego tłumaczona p. t.

Żółty czy niebieski.

Na początku tego roku rozpoczniemy drukować powieść oryginalną w trzech częściach rodaktora naszego p. M. D. Chamskiego p. t

Nasze życie.

Jest to powieść napisana przed laty dziesięciomа, która wyszła z druku nakładem Buszczyńskiego w Toruniu. Obecnie jest ona zupełnie wyczerpana z handlu księgarskiego. Autor robi drugie wydanie tej powieści w „Gońcu Niedzielnym i Świątecznego". Nadmieniamy, że przed laty, gdy się ta powieść ukazała, w różnych pismach jak: „Dziennik Poznański" „Dziennik Polski", „Gazeta Narodowa", „Tydzień Polski" i inne nader pochlebne zamieszczały o tej powieści oceny krytyczne.

Obok stałych działów, jakie się prowadzić będą, jak dotąd w „Gońcu Niedzielnym i Świątecznym" zamieszczać będziemy prace i artykuły popularne z różnych gałęzi nauk i literatury.

Redakcja dołoży starań, aby numera „Gońca", o ile możności często były *illustrowane.* Możemy też z przyjemnoćią zawiadomić szanownych naszych prenumeratorów, że w jednym z numerów styczniowych „Gońca", a może nawet już w numerze 1. zamieszczona będzie **grupa portretów redaktorów pism lwowskich** z odpowiednimi artykułami do każdego portretu

Prenumerata „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" zostaje taka sama, jak dotąd, pomimo, *że zwiększamy format.*

A teraz prosimy uprzejmie szan. prenumeratorów, aby raczyli o ile możności wcześnie nadsełać prenumeratę tak bieżącą, jak i zaległą. Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi lub w listach pieniężnych do *Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie, ulica Ossolińskich L. 10*

Nowiny od ręki.

═ W Tarnowie dnia 28 listopada odbył się ślub p. Mieczysława barona Gostkowskiego z panną Heleną Terlecką córką państwa, Terleckich rodziny zażywającej w szerokich kołach obywatelskich powszechnego szacunku.

Kościół przepełniony był publicznością, a liczne grono gości podejmowane było w domu rodziców panny młodej. Pomiędzy gośćmi znajdowała się matka pana młodego baronowa Gostkowska, wdowa po obywatelu ziemskim. Młodej parze składano życzenia szczere i serdeczne — do nich i my się przyłączamy!... Wśród naszych nie wesołych stosunków, na pięknej ziemi naszej żyć ciężko, nawet coraz ciężej — niechże więc młodej parze życie idzie po różach...

═ Doroczny obchód rocznicy śmierci Mickiewicza odbył się d. 28. listopada z inicjatywy tutejszej młodzieży akademickiej Tym razem wejście na tę uroczystość było za opłatą, dochód przeznaczono na wy-

gnańców z pod pruskiego rządu. To się chwali młodzieży, że pamiętała o tem.

Pamiątkę powstania listopadowego obchodzone nabożeństwem we Lwowie, a następnie wieczorem bankietem, na który zebrała się dość pokaźna liczba osób słuchając improwizowanych toastów, odczytu śpiewów i deklamacji przy dźwiękach muzyki.

= Tegoroczny Sejm, który trwać będzie do 20 stycznia p. r. jak dotychczas nie budzi interesu wśród szerszej publiczności — może dlatego, że nie wyszedł jeszcze ze stadjum prac przygotowawczych. Słychać że na jednej z sesji poruszona będzie sprawa tutejszego teatru, mianowicie sprawozdanie komisji teatralnej ogłoszone niedawno drukiem, będzie przez pewnych posłów otakowane. Ile w tych pogłoskach jest prawdy, wkrótce zobaczymy, że jednak w stosunkach teatralnych panuje pewne rozgoryczenie i zastój — to nie ulega wątpliwości.

Donoszą nam także ze sfer teatralnych że w administracji teatralnej mają nastąpić zmiany.

= Awantura, bo inaczej nazwać nie można, z kawiarnią teatralną we Lwowie, zakończyła się w ten sposób, że p. Lubicz ustąpił, a p. Kwiatkowski za zgodą fundacji Skarbkowskiej, odstąpił kawiarnię p. Józefowi Erlichowi za 6,000 złr. ryczałtowego wynagrodzenia. Nowy dzierżawca kawiarni teatralnej płacić będzie fundacji Skarbkowskiej 3.000 złr. rocznie i posiada kontrakt na lat ośm. —

=W Warszawie zmarł ś. p. Papłoński dyrektor instytutu głuchoniemych i ociemiałych przeżywszy lat 66. Zmarły należał do najznakomitszych pedagogów i uczonych slawistów. Powyższy zakład pod jego kierownictwem należał, do najznakomitszych w Europie.

= W sprawie „chleba powszedniego“ otrzymujemy pismo, które w imię bezstronności, uważamy zastosowne umieścić:

„Szanownym PP, członkom Towarzystwa Spożywczego“

Już tylo-krotnie podnosiły sumienniejsze głosy kwestję pieczywa — (nie tylko, co do jakości, ale i, co do wagi), a to w formie przedstawień i prośby do zamożniejszych piekarzy — a w szczególości do Tow. Spożywczego.

Redakcja „Gazety Narodowej“ w Nrze 123 z 31. maja br. miała słuszne powody wezwać trój — dyrekcję Tow. Spożywczego, ażeby do swych homeopatycznych bułeczek sznurków nie dodawano. Również „Kurjer Lwowski“ urządził, jak Nr. 257 z 17 paź. br. donosi — za szybami swego biura — wystawę —miniaturowego pieczywa innej lwowskiej piekarni.

Nareszcie, trafną alegorją kroniki p. J. Lama w Nrze. 250 *Dz. Pol.* z 1. bm. podano jedyny sposób — według dawniejszych zwyczajów —wymusić sumienniejsze postępowanie na piekarzach — procedurą orczykową — gdyż dotąd praktykowane odezwy na nic się nie przydały.

Postanowiliśmy tedy zwrócić uwagę nietylko wydziałowych — ale wszystkich członków Tow. Spożywczego na dalsze skutki nieoględnej gospodarki z piezywem...

Zwrocimy szczególnie uwagę panów członków Tow. Spożywczego na liche pieczywo od kilku miesięcy — a które od paru tygodni, jeszcze znaczniej pogorszyło się, — bo oprócz tego, że chleb jest stosunkowo mały, wiele wody w sobie zawiera — a przezto pożywnym nie jest, że bułeczki, które teraz p. dyrektor piekarni — aż dwie za 3. ct. produkuje — ważą zaledwie 15 do 16 dkgr. ztąd też pochodzi — że publiczność od uczęszczania do głównego sklepu i do innych sklepów Tow. Spożywczego — nagle odstręczyła się, — i taka ilość pieczywa na powrót do magazynów piekarni oddawną zostaje, że jej tu we Lwowie, ani zużyć, ani przerobić, nie podobna — w skutek czego p. dyrektor Nawojski z temi pozostałymi produktami — w celu hurtowego sprzedania — parę razy do Nawarji i do Winnik jeździł, — również tłucze suche pieczywo na maczek i takowe sprzedaje. Bezwątpienia, że dla panów członków Tow. Spożywczego taka manipulacja — dywidendy nie przyniesie — a p, dyrektor, lub wydziałowi koszta transportu i rachunek dyjet urzędnikom, co w celu sprzedaży pieczywa jeździli — przyznać zmuszeni będą. — Lecz nie na tem koniec, ale co gorsza, że w obec utraconego wzięcia — cały handel Tow. Spożywczego na przyszłość srodze ucierpi, —a gdy przyjdzie do zestawiania rachunków i sprawozdania dochodów pp. trzej dyrektorowie — również i cały wydział — własne winy pokrywać będą — narzekając na ciężkie czasy, na stagnacją handlu i na konkurencją Torhowli.

J. S.

Echa z prowincji.

Z Sasowa.

Któż od lat dawnych nie zna na Podolu zakładu kąpielowego w Sasowie? Zakład ten jest pod każdym względem urządzony tak starannie, że nic mu zarzucić nie można, bo chorzy są sumiennie pielęgnowani, a oprócz tego, co tylko może uprzyjemniać pobyt, zakład posiada. — Znajduje się dość pokaźna biblioteka, wiele dzienników, fortepiany, bilard i wiele innych szczegółów i urządzeń, które zakład w kraju stawia na pierwszorzednem miejscu. Są jednak pomiędzy gośćmi i tacy, osobliwie panowie izraelici, którzy nadużywają tych wygód i przyjemności — niedość np. że korzystając z fortepianu, który właścicielka zakładu umieściła w sali wybębniają cały dzień na nim, lecz, gdy ze względu na chorych przylepiono kartkę, że od tej do tej godziny uprasza się nie grać na fortepianie, pewien pan izraelita mieszkaniec Brodów oburzony zawołał: „ja płacę, to mi wolno grać cały dzień“...

W zakładzie powyższym ustanowiono za fortepian osobno coś dla biednych, otóż, powyższy izraelita i tego niechciał uiścić; na ten raz wstrzymujemy się z wymienieniem jego nazwiska, ale zakład o wiele więcej by zyskał, gdyby takich pacjentów nie miał. — Właścicielka zakładu, kobieta w najwyższym stopniu inteligentna i delikatna, postępowaniem niektorych izraelitów w sposób brutalny zniechęciła się zupełnie tak dalece, że ledwie została uproszoną, by na przyszły rok nie zamknęła zakładu kąpielowego, który jest prawdziwie pożytecznym zakładem. —

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (patrz Nr. 33)

Po chwil weszła Simeona.

Piękność Simeony i całe skromne zachowanie się, a przytem wyryte cierpienie na twarzy—sprawiły na Bressolach, jak najkorzystniejsze wrażenie.

Porozumienie było łatwe i wkrótce Simeona miała być zaprowadzona do pan Duboeuf.

XXXVII

Spólnicy.

W kilka dni potem, cośmy powyżej opisali, w nowo najętym pałacyku zeszli się Verdier, Lartigue i Maurycy. Usługiwał im niemy Dom nik.

Po chwili milczenia, gdy służący się oddalił i, gdy się już zabezpieczono, że mogą rozmawiać bezpiecznie, odezwał się Verdier:

— Po tem wszystkiem, co się stało i czego pan, panie Maurycy, był, co prawda, niepotrzebnym powodem — interesa nasze bardzo się zawikłały... Zamordowany przez pana Jonathan Weildes był już na drodze wynalezienia tak nam potrzebnej rodziny Bressolów.,. Teraz szukać na nowo trzeba...

Maurycy milczał. Verdier znowu mówił:

— Pan jesteś dla nas nowym znajomym, kochany nasz przyjacielu. Interesa nasze i najelementarniejsza chociażby ostrożność, zaleca nam kontrolować pana i nie zaniedbujemy tego wcale. Uprzedzam pana, że każdy postępek pański, każde słowo pańskie, będzie nam wiadome. Radzę panu działać prosto i nie ściągać na siebie podejrzeń, bo ostrzegam pana, że agenci nasi sprytniejsi są od policyjnych i nie stracą pana z oczu, ani w dzień, ani w nocy. Taki dla pana sens moralny, a teraz posłuchaj mnie pan.

Maurycy pomyślał sobie:

— Ci ludzie strasznie silni, mogą mnie zgnieść!...

Czując w sobie nieokreślony niepokój, zaczął prawie żałować, że się wdał w tak niebezpieczne tajemnice.

Verdier mówił dalej:

— Posłuchaj mnie pan i przejmij się ważnością roli, jaką grać będziesz. Potrzebujesz pan koniecznie zostać sekretarzem domowym dymisjonowanego kapitana marynarki Van Broke, pracującego nad wielkiem dziełem z historji żeglugi morskiej i przybyłego do Paryża, dla poszukiwań w archiwum ministerjum marynarki. Gdyby pytano pana, przez kogo otrzymałeś to miejsce, odpowiesz pan, że znałeś kapitana już dawniej, przypadkowo zabrawszy z nim znajomość, a on, wiedząc o pańskiej zdolności władania piórem, pośpieszył zaproponować panu miejsce zaszczytne i korzystne, gdyż kapitan Van-Broke bardzo jest bogaty. Bajeczka to bardzo prosta i tak naturalna, że nikt, ani pomyśli jej przeczyć a będzie ona miała cel trojaki. Po pierwsze, pozwoli ona panu przebywać tutaj stale, powtóre, staniesz się pan człowiekiem poważnym!, godnym większego poważania, niż będąc reporterem skandalicznego świstka brukowego. Wreszcie, łatwo będzie objaśnić pańską nieobecność, kiedy trzeba będzie wysłać pana w podróż.

Kapitan w każdej chwili może pana posłać dla zebrania wiadomości w Anglji, albo gdzieindziej. Zrozumiałeś pan dobrze?

— Jaknajzupełniej — odpowiedział Maurycy — i dodam, że to myśl doskonała.

— Miewam czasem niezłe pomysły, odrzekł Verdier.

— A ja co mam czynić, — zapytał Lartigue.

— Ty udaj się natychmiast do ambasady holenderskiej dla zaawizowania paszportu. Pokłoń się sekretarzowi ambasady od przyjaciela jego opata Merrisa.

— Czy już wszystko?

— Jak na teraz wszystko. Przejdźmy do czego innego. Pan Maurycy dziś jeszcze zacznie szukać rodziny Bressolów. Bressolle był budowniczym.

Trzeba zapytać o jego kolegów, którzy musieli przecie o nim słyszeć. Trzeba także udać się do biur adresowo-informacyjnych, które może znają to nazwisko.. Trzeba wydostać kopię metryki nieznanej córki, Symeony, to będzie łatwo, ale tymczasem wstrzymamy się z dowiadywaniem, gdzie znajduje się ta dziewczyna, póki nie ucichnie wrzawa z powodu zabójstwa Jenny Stahl i Jonathana Waildesa. Wtedy wyślemy pana Maurycego do Vique-sur-Bresne. Teraz hasłem naszem powinna być „ostrożność.“

— Będę ostrożny — odpowiedział młodzieniec.

— Czytałeś pan dzienniki poranne?

— Czytałem.

— Cóż tam piszą?

— To samo jest, co we wczorajszych wieczornych. Powtarzają wiadomość policyjną, nie dodając od siebie nic ciekawego. Wywnioskowałem ztąd, że śledztwo ani na krok nie postąpiło, co zresztą łatwo było przewidzić.

— Byłeś pan w Mordze?

— Nie, ale zamierzam pójść tam zaraz

— Bardzo dobrze — odrzekł fałszywy opat.— Teraz obejrzymy pałacyk. Potrzeba koniecznie znać dokładnie miejscowość.

Poszli we trzech do ogrodu, Verdier. jak poprzedniego dnia Lartigue, zatrzymał się przed zabitą furtką.

— Co to?

— Jak widzisz — odparł kapitan Van-Broke — furtka zamknięta i zabita sztabami.

— Dokąd ona prowadzi?

— Do ogrodu domu, stykającego się z tym, a wychodzącego na Villed'Eveque.

— Co to za dom?

— Dawniej był tam duży pałac, a teraz pensja dla panien, pod kierownictwem przełożonej pani Dubeouf.

— W jakim celu istniała ta komunikacja?

— Domy te dwa należały, zdaje się, do jednego właściciela.

— Bardzo dobrze. Obejrzę pensję i zobaczę, co będzie można skorzystać z tego sąsiedztwa, które może być dla nas użyteczne. Nic niema nieprzydatnego na świecie dla tego, kto umie czynić użytek z najmniejszych drobiazgów. Jużeśmy wszystko widzieli?

— Wszystko.

— To trzeba nam się teraz rozstać.

— Czy nie zjedlibyście ze mną śniadania na nowem mieszkaniu?

— Ja już piłem czekoladę — odpowiedział Maurycy.

— W pańskim wieku żołądek wymaga czegoś pożywniejszego. Liczyłem na was obu i kazałem nakryć na trzech.

Fałszywy opat spojrzał na zegarek:

— Dobrze, zjemy śniadanie — rzekł, ale prędzej, śpieszy mi się. Mogę tu jeszcze zabawić najwyżej godzinę,

Udali się do pokoju jadalnego, gdzie czekało na nich śniadanie z zimnego mięsa.

Usiedli do stołu, Dominik usługiwał, jedli z apetytem i pili sporo za powodzenie wielkiego przedsięwzięcia, które ma im dać miliony.

XXIXVIII

Handlarz wianków.

Krótkie wiadomości, podane przez dzienniki z powodu podwójnego morderstwa, spełnionego w nocy przez jednego i tego samego złoczyńcę, sprawiły głębokie wrażenie.

Paryżanie z chciwością dowiedzieć się chcieli bliższych szczegółów i zwiedzali miejsca, będące widownią obu zbrodni, a przynajmiej te, gdzie znaleziono trupy.

Gmentarz Pére Lachaise stał się miejscem wędrówek dla ludzi, łaknących wrażeń silnych.

Przewidując zawczasu, że tak będzie naczelnik policji śledczej wydał odpowiednie polecenia.

Kordon sierżantów miejskich otaczał grobowiec rodziny Curadosów i niczem niewzruszony nie puszczał tłumu ciekawych.

Na ulicy Ernestyny nie mniej gromadziło się osób mnóstwo.

* * *

Stosownie do planu, jaki w jego głowie przy kolacji u Brébanta, kiedy się przysłuchiwał opowiadaniu barona Paskala de Landilly, hrabia Juan Smolos, zaniepokojony tem, że słyszał o grobowcu, należącym do rodziny hiszpańskiej, postanowił sam zobaczyć, co się stało.

Wiedzieć chciał niezwłocznie, co to jest za rodzina, której nazwiska nie wymieniały gazety.

Zjadłszy śniadanie w Hotelu Wielkim, gdzie, jak pamiętamy, zamieszkał czasowo, spytał, czy przyjechała już kareta, którą wynajmował na miesiąc, a otrzymawszy przeczącą odpowiedź, kazał sprowadzić dorożkę i woźnicy polecił jechać na cmentarz Pére Lachaise.

Dorożka zatrzymała się przed wielką bramą.

Hrabia wysiadł i udał się przez aleję, przepełnioną tłumem, prowadzącą do tego oddziału, gdzie znajdował się grobowiec rodziny Curadosów.

Droga do grobowca widocznie była mu znana, bo doszedłszy do bocznej alei, ku niej biegącej, bez wahania zapuścił się w tę stronę.

W miarę, jak zbliżał się do celu wędrówki, tłum stawał się coraz bardziej zwartym i poruszał się wolniej...

Przetłoczył się wśród ścisku, a znalazłszy się w pierwszym szeregu ciekawych, chciał dalej iść.

Zatrzymał go sierżant miejski słowami:

— Nie można.

— Dla czego?

— Taki rozkaz.

Młodzieniec przystanął.

— Ale ja tu nie jestem przypadkowo i nie bez celu — mówił dalej po chwilowym namyśle. — Muszę przejść tędy do grobu, zaraz w pobliżu. Czyż mi nie wolno?

— Dzisiaj nie.

— Przecie można uczynić wyjątek...

— W rozkazie prefektury niema żadnych wyjątków.

Hrabia rozumiał, że wobec ścisłego zakazu, wszelkie usiłowania jego pozostaną bez skutku.

Zaczął więc tylko pytać sierżanta miejskiego, który możeby mu powiędzieć mógł o tem, czego dowiedzieć się pragnie.

— Zkądże taki surowy rozkaz?

Sierżant był bardzo grzeczny. Ku wielkiemu zadowoleniu ciekawych, którzy zbliżyli się, ażeby go posłuchać, jął opowia-

dać straszną historję, którą lepiej znamy od niego.

Kiedy skończył, hrabia Juan zapytał:

— A w krórym to grobie spełniono zbrodnię?

— W grobowcu pewnej bogatej rodziny hiszpańskidj.

— Wie pan jak, się ona nazywa?

— Wiem.

Może mi pan powiedzieć?

— Dlaczegoby nie! w grobowcu Curadosów.

Usłyszawszy to nazwisko, młody hiszpan zbladł, jak chusta.

— Nie myli się pan? — spytał wzruszonym głosom.

— Nie. Słyszałem to od stróża cmentarnego.

Hrabia Juan zwiesił głowę i kilka chwil stał w milczeniu, potem podziękowa sierżantowi, zawrócił się i zginął w coraz bardziej rosnącym tłumie.

Na twarzy jego malował się wielki niepokój.

— Co znaczy ta zagadka? — pytał sam siebie. — Dziwne zdarzenie, szczególne, niepojęte. Trzeba jednak to wyjaśnić!...

Muszę się dowiedzić.

Przyspieszył kroku, dostał się do wielkiej alei, gdzie mniej było osób, niż w bocznej, wyszedł z cmentarza i zaczął szukać dorożki, którą przyjechał.

Dorożka stała po drugiej stronie drogi.

W chwili, gdy hrabia stanąć chciał na stopniu, przechodzący obok człowiek jakiś z czarnym krzyżem drewnianym drgnął, krzyknął z przerażenia, zatrzymał się i rzekł:

— Przepraszam pana, chciałbym panu powiedzieć słówko tylko jedno.

Hiszpan obrócił się wielce zdziwiony i odpowiedział tym samym akcentem cudzo, ziemskim, o jakim już wpominaliśmy:

— Czego pan sobie życzy?

Usłyszawy ten akcent, człowiek z krzyżem drewnianym znowu drgnął.

— Chciałbym tylko pana zapytać, czy to pan onegdaj na ulicy Roquette kupił wianek nieśmiertelników?

— Może być, że i ja, ponieważ rzeczywiście onegdaj kupiłem wianek, ale nie wiem, czy to w pańskim sklepie.

— U mnie — mówił dalej nieznajomy, oglądając się dokoła — i zaniósł pan ten wianek do grobowca Curadosów.

— Może — sucho odrzekł hrabia. — Ale dla czego mnie pan o to pytasz?

— Bo kiedy pan odszedł, zauważyłem że dał mi pan monetę angielską na dwadzieścia pięć franków, a ja myślałem, że to była dwudziestofrankówka, i wydałem panu za mało reszty. Winien więc jestem pięć franków i, jako człowiek uczciwy chcę je panu oddać.

— Nie potrzeba, daruję je panu, jeżeli rzeczywiście dałem monetę angielską, o czem bardzo wątpię.

—Ależ, szanowny panie...

— Jeżeli pan nie chcesz przyjąć, to rozdaj ubogim — przerwał z niecierpliwością hrabia.

Potem wskoczył do dorożki i zawołał na woźnicę:

— Tam, skąd przyjechaliśmy, prędko..

Dorożkarz popędził konie.

— O! — zawołał handlarz rzecy pogrzebowych, zauważywszy numer dorożki — nie umkniesz mi tak, ażebym cię nie mógł dogonić, zbrodniarzu.

Pobiegłszy do stacji, gdzie czekało kilka dorożek, wsiadł do jednej z nich i rzekł:

— Dostaniesz dwadzieścia franków, jeżeli nie stracisz z oczu tę oto tam dorożkę.

— To niech pan przygotuje dwadzieścia franków, bo je zarobię — odpowiedział dorożkarz.

I popędził w ślad za powozikiem, którym jechał hrabia Juan.

Handlarz wianków, wychyliwszy się z dorożki, oczami śledził ściganego, będąc jaknajzupełniej przekonany, że to sprawca podwójnej zbrodni na cmentarzu Pére Lachaise i przy ulicy Ernestyny.

— Wątpić niepodobna! — mówił do siebie — to te sam łotr! Poznałem go zaraz po jasnych faworytach, binoklach i akcencie. Przytem nie zaparł się wcale, a kupował wianek, ani tego, że zaniósł go do grobowca Curadosów.

Co za szczęście, że właśnie przechodziłem. Nie podejrzewa nic. Wszystko trzeba robić ostrożnie i po cichu. Nie odstąpię go wcale, a gdy się dowiem, gdzie mieszka, wszystko pójdzie, jak po maśle. Wielką przysługę wyświadczę sprawiedliwości mej ojczyzny. Pisać o mnie będą w gazetach i wydrukują mój adres. Wyborna reklama dla sklepu.

Przy tych słowach szanowny kupiec z ulicy Roquette zaczął doznawać niepokoju.

U dorożki hrabiego lepsze były konie, niż przy jego, i jechała też prędzej, wszelako kupiec nie tracił jej z oczu, pomimo zwiększającej się odległości.

Nieprzewidziana okoliczność wkrótce rozchwiała ogarniający go niepokój.

Pułk piechoty, wracający z przeglądu wojsk w Chateau-d'Eau, nagle zatamował przejazd.

Dorożka hrabiego zatrzymała się, a ta która pędziła za nią, nadjechała.

— Teraz dogoniliśmy — rzekł woźnica, nachylając się do pasażera.

— Tylko nie daj sobie uciec.

— Bać się nie ma czego, zawsze go dogonimy.

A — o numer 2750.

Pułk przeszedł.

Dorożka hrabiego ruszyła z miejsca, ale pojechała nie tak prędko, gdyż na bulwarach pełno było powozów — to też druga dorożka mogła za nią z łatwością podążać w odległości dwudziestu kroków

---

XL.

Cornu i Caloubet.

Przyjechawszy na ulicę Rogemont. hrabia nachylił się ku dorożkarzowi, pociągnął za płaszcz i, dla zwrócenia jego uwagi zawołał:

— Staniesz przed Brébantem.

Woźnica dał znak, że słyszał i zrozumiał.

Hrabia, pomimo wzruszenia, którego powód czytelnicy niebawem poznają, bynajmniej nie zapomniał, że dziś wieczorem podejmuje swych nowych przyjaciół i, że winien zamówić obiad na dwadzieścia osób.

Dorożka zatrzymała się we wskazanem miejscu.

Młodzieniec wszedł do restauracji.

Handlarz wianków widział wszystko.

— Stańcie tutaj — rzekł do swego dorożkarza.

Mężczyzna, którego ścigam, wszedł do Brebanta.

Zaczekajmy!

— Czy proszę pana będę miał czas dać koniem owsa?

— Nie wiem. Konie później sobie podjedzą, musimy być gotowi w każdej chwili jechać dalej.

Upłynęło pięć minut, potem kwadrans.

Łotr, nie zapłacił dorożkarzowi, a zatem wyjdzie nie długo — pomyślał sobie kupiec z ulicy Roquette. Prawdopodobnie zajada teraz śniadanie.

Ładuje sobie żołądek ostrygami, pasztetem strasburgskim i zapija drogie wina.

Racz się, złoczyńco!

Będziesz miał dzisiaj obiad tańszy, na rachunek rządu.

Kiedy kończył monolog, nic dobrego nie wróżący dla hiszpana, ten, postanowiwszy już, z czego składać się na obiad, wyszedł z restauracji, wsiadł znowu do dorożki i pojechał przez bulwar.

Zatrzymał się przed „Hotelem Wielkim"

Uczynił to i handlarz wianków grobowych.

Hrabia wyszedł z dorożki, zapłacił woźnicy i zniknął pod olbrzymią bramą, prowadzącą na podwórze.

Także za nim wszedł i jego szpieg,

Jeden z służących ukłonił się w przejściu hiszpanowi.

— Znacie tego pana? — spytał kupiec kelnera, który odpowiedział oschle;

— Widzisz pan, że muszę go znać, kiedy mu się kłaniam.

— Czy on tu mieszka, w „Hotelu Wielkim" ?

— A co panu do tego? Dlaczego pan o to pyta

Miast odpowiedzi, handlarz wianków wsunął służącemu do ręki dwa franki.

— Bardzo dobrze — rzekł tenże — rozumiem. Pan ten rzeczywiście mieszka w „Hotelu wielkim".

— Cudzoziemiec?

— Tak, hiszpan.

— A jak się nazywa?

— Hrabia Juan Smolos.

— Dziękuję.

— Handlarz dowiedział się czego chciał, zwrócił się ku wyjściu, mówiąc do siebie:

— Hrabia Juan Smolos... zapewne jaki fałszzwy hrabia, może zbiegły galernik.

Potem, siadając w dorożkę, rzekł do woźnicy:

— Zarobiłeś dwadzieścia franków. Teraz biorę cię na godziny.

Do prefektury policji, a prędzej...

— Do prefektury!.,. bąknął dorożkarz — masz tobie!

— Widocznie ścigaliśmy jakiegoś zbrodniarza, a u mnie w dorożce siedzi łapacz. Podejrzewałem to zaraz.

* * *

Jeżeli na cmentarzu Pére Lachaise tłoczono się bardzo, nie mniejs y także tłum był i koło Morgi.

Tutaj ciekawi stali takim sznurem, jak przed kasą teatru w dzień przedstawienia sztuki mającej wielkie prwodzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Jeśli na wszystkie strony piszą i mówią, że jest zastój — to dlaczego nie mógłby być i w teatrze, biedy, istotnie jest... Od pierwszego przedstawienia „Karjerowicza“ upłynęło więcej, jak dwa tygodnie i nie przedstawiono żadnej nowej sztuki. Co prawda, dla recenzenta, nie jest to rzecz nie przyjemna; bo przynajmniej nie potrzebuje jeździć po karkach domorosłych i obcych autorów, z pomiędzy których bardzo wielu, gdyby np. zginęło, ani sztuka, ani literatura, nie uczułyby nawet najmniejszej straty... Wprawdzie, w tygiu dyrekcyjnym odgrzewają się różne stare bigosy i niegdyś wcale smaczne pieczenie — ale o zmianach ról, trudno osobne sprawozdania pisać, bo prenumeratorowie... gniewają się. I mają słuszność...

Wbraku tedy nowości dramatycznych, zabawiamy się.., staremi operami, ale te przynajmniej są tego rodzaju, że każda prawie z nich, jest lepsza od dziesięciu nowych.. A więc mieliśmy w tym tygodniu „Trubadura“. Był nim... p. Bandrowski... Nie wiemy kogo o to winić, czy dyrekcję, czy p. Bandrowskiego, ale to wiemy, że podobny skandal z takim „trubadurem“, drugi raz powtórzyć się nie powinien. P. Bandrowski, niech z operetki nie wychodzi, ani na krok — niech pamięta, czem jest i czem może być i, niech pamięta zawsze o swoich migdałach w gardle...

Z całem uznaniem i z największą przyjemnością podnieść musimy w „Trubadurze“ wykonanie partji Leonory i Azuceny. Pani Arklowa, jako pierwsza, okazała bogactwo swego pysznego głosu. Azucena pani Paschalis, należy niezawodnie do najwyborniejszych partji tej niezwykłej śpiewaczki, —odegrała też ją i odśpiewała pani Paschalis znakomicie — szkoda tylko, że ten trubadur psuł wrażenie dzielnego śpiewu Azuceny...

Z Krakowa donoszą nam:

Tutejsza dyrekcja teatru postanowiła zorganizować operetkę. W tym celu przedsięwzięto rokowania z panem Skalskim i panią Skalską, których przybycie do Krakowa, ma nastąpić wkrótce. Rozpoczęcie przedstawień operetkowych, ma także niebawem nastąpić i dyrekcja jak słychać, robi już energiczne starania, by pozyskać odpowiednie siły. — Podobno i pani Bocskaj jedzie do Krakowa.

KOT.

Od czasów najstarożytniejszych aż do dni naszych.

(Dokończenie. Patrz Nr. 33).

Fourier tak kochał kota, że aż psem się brzydził.

Do tego długiego wyliczania nazwisk dodać nam jeszcze potrzeba nazwiska, Teofila Gautier, Leona Gozlan, Alberica Second, Pawła de Cocka, Sardou Baudelaire, Dhampfleury, Klodoweusza Hugues itd., których pisma świadczą prozą i wierszem o wielkiem przywiązaniu, jakiem otoczyli, lub otaczają przedstawicieli kociego rodu.

Zresztą jeżeli należy wierzyć pewnemu filozofowi ostatniego wieku, to się zdaje, że to okazywanie przywiązania kotu przez człowieka, jest dla tegoż znakiem wyższorzędnej zasługi.

Z pomiędzy poezji jakiemi ludzi natchnęło to zwierzę, przytoczymy ostatnią wedle daty, poezją pana Klodoweusza Hugues, poety — deputowanego, mającą tytuł:

Małe koty. (Les Petits Chats.)

Z cygarem się przechadzałem
Z bierając rymy w lazurze,
Gdy krzyk dziwny posłyszałem
W gęstym trawniku przy murze,

Gdzie kwiateczek dzwonka giętki,
Kiedy się lato rumieni,
Wisi z łodyg w kształcie centki
Wpełni słonecznych promieni.

Zdumiony wnet głowę zniżę
Ku wązkiej dróżce kwiacianej,
Chcąc wiedzieć, jakie tam zwierzę
Wydało krzyk niesłychany.

Tylko gąszcz trawy ujrzałem;
Tam motyl lśniąco skrzydlaty
Z lat dziecinnych, które znałem,
Drogie mi okrąża kwiaty.

I wśród trawy ciągle słyszę
Głos którym byłem zdziwiony,
Takim głosem właśnie dysze
Świerszcz pod snopkiem uwięziony.

W tem prawie ludzkiem kwileniu
Czułem ból krzyku zwierzęcia.
Co już w życia narodzeniu
Doznaje złego przyjęcia.

Kiedy tak w ślad postępuję
Głosów z sobą połączonych,
W gąszczu traw dwoje znajduję
Małych kotków opuszczonych.

Wlokły łapki rozciągnione,
Duszny wiatr ledwo wdychały,
Sierść rzadka, krzyże spłaszczone,
Wielkość p ąstki dziecka miały.

Ślepe, zbite, wzrok zamkniony
Mając, wlekły ciężki brzuszek,
I drobny język czerwony,
Jak aksamitny koniuszek.

Jak wąż pełza wyciągnięty,
Szły, szyja naprzód wystawa,
Ich mały tołubek wzdęty
Raniły krzemień i trawa.

Schyliłem twarz w zamyśleniu
Złorzecząc tryumfom człeka
Który w zwierzęcem kwileniu
Krzyku dziecka nie docieka.

Zaniechawszy mojej zwrotki.
Szczytnej, czy błahej podniety,
Wnet odniosłem biedne kotki
W zwoju poważnej gazety,

Gdzie, by lud strachu nabawić
Autor uczuć litościwych
Nie zaniechał nas wystawić
Za szalonych i krwi chciwych.

Styczeń 1878.

Dodajmy teraz na zakończenie tego wywodu historycznego, że egipcjanie nie byli jedynym narodem opiekującym się kotami. Kodeks kraju Gallesów zawiera w swej osnowie rozporządzenie zaprowadzone około połowy wieku X-go.

Rozporządzenie to skazuje na grzywny wszystkich tych, coby kota męczyli, ranili lub zabijali. Wartość kota była ustanowioną wedle usług jakie był zdolnym oddać. Kot młody, który jeszcze nie był złapał myszy, miał mniejszą wartość, niż kot, który był porobił ofiary pomiędy temi drobnemi zwierzętami. Ten zaś, którego rozgłos jako myśliwca był szeroko ugruntowanym, wartość miał podwójną. Inne przepisy regulowały nawet sprzedaż tego zwierzęcia.

Kupujący naprzykład miał prawo życzyć sobie, aby oczy i szpony były dobrze urządzone, aby wreszcie zwierzę to było dobrym łowicielem myszy. Jeżeli zwierzę sprzedane grzeszyło przeciwko któremukolwiek z tych punktów, kupujący mógł zażądać zwrócenia jednej części kupna.

Co większa, ktokolwiek zabił kota na dobrach księcia, był zmuszonym dać tyle zboża, ile było zotrzeba, aby było można niem całkowicie posypać nieżywego kota powieszonego za ogon w ten sposób, że jego pyszczek dotykał ziemi.

Ogłoszenie tych przepisów ma donioslość naukową, której nie można zaprzeczyć. Dowodzi ono w istocie, że jeżeli kot domowy, którego już uważano za cennego pomocnika, pochodzi w rzeczy samej od kota dzikiego, jak to zapewniają pewni autorowie, tedy było można wygodnie w wolnym czasie nabyć sobie dzikiego kota, który w tej epoce grasował po borach Anglji. Cóż łatwiejszego, jak uchwycić młode dzikie koty, wychować je i oswoić?

Co się tyczy tego, to objawiamy żal, iż prawodawcy roku XII, którzy osobną ustawą, uregulowali handel zwierzętami do-

mowemi, ustawy przejrzanej później i przerobionej nanowo przez Izbę panów w roku 1838, w celu naprawienia nadużyć będących udziałem tego rodzaju transakcji, sądzili, że im należy wygnać z kodeksu naszych obudwu najużyteczniejszych pomocników: psa i kota.

Praktyczniejszymi i wdzięczniejszymi byli starożytni, zwłaszcze co się tyczy psa, który jeżeli się w tym względzie zdamy na gospodarzy łatińskich, korzystał w kupnie z tych samych przywileji i z tych samych umów rękojmi, co trzoda, nad którą miał pieczę. Jak przy kupnie psa i kota, tak nie mniej i przy kupnie innych zwierząt domowych zażywał kupujący opieki prawa, aby nie padał ofiarą błędów, jakie przed jego okiem ukrywało oszukaństwo.

Te poglądy historyczne nie byłyby zupełnymi, gdybyśmy dla ich zamknięcia nie wytoczyli wielce ciekawej legendy indyjskiej o porządku kota.

Pierwsze dni, w czasie których zwierzęta były zamknięte w arce, zdziwione poruszeniem arki i nowego pomieszkania, jakie zajmowały, pozostawały każde w swym stadle, nie wywiadując się zbytecznie o tem, co się działo u ich sąsiadów. Małpa była najpierwszą, która się znudziła tem życiem zmuszającem do ciągłego siedzenia i poszła w umizgi do młodej lwicy ze sąsiedztwa. Przykład ten, naśladowały bezpośrednio, rozszerzył w arce ducha zalotności, który trwał przez cały czas pobytu w arce, a który niektóre zwierzęta zachowywały jeszcze na ziemi. I oto powstała w różnych rodzajach zadziwiająca ilość wiarołomstw, które dały życie zwierzętom nieznanym. Oto z miłostek małpy i lwicy zrodziły się kot i kotka, które przez dobrze uwydatnioną odmienność od innych zwierząt zrodzonych jak one skutkiem grzecznostek zaszłych w arce, odstąpiły radząc się możności rozmnażania swej rasy.

Taką jest legenda. Ma ona, jak widzimy, postać wykładu teorji o przeobrażeniu, która jest trochę mniej zawikłaną, niż teorja sławnego Darwina.

Z całego świata.

Konkurencja mięsa amerykańskiego na europejskim rynku. Handel między-narodowy mięsem jest zjawiskiem nowem, powstał, bowiem, w szerszych rozmiarach dopiero w roku 1870 i z początku ograniczał się do mięsa solonego i wędzonego. W okresie 1875 do 1879 dzięki specjalnym urządzeniom na parowcach, służących do przewożenia żywego bydła, handel ten zaczął się szybko rozwijać. Tak szybki rozwój tej gałęzi handlu należy przypisać tej okoliczności, że ilość bydła w Europie w ciągu ostatnich lat 25 zmniejszyła się znacznie i to nietylko w stosunku do liczby ludności, przemysłowych i gęsto zaludnionych Były jednak i inne jeszcze powody. Rządy europejskie obawiając się epizootji, odgraniczyły całym szeregiem rozporządzeń handel wewnętrzny bydłem, zwłaszcza rogatem. Ameryka nie omieszkała skorzystać z tego. Hodowcy tamtejsi zaczęli pracować nad sposobem wprowadzenia do Europy swego towaru w postaci mniej niebezpiecznej, tj. gotowego mięsa. Ale transport mięsa przedstawiał ogromne trudności z powodu łatwego psucia się; trudności te usunęła technika przez zbudowanie tak zwanych refrygatorów, czyli parowców, zaopatrzonych w lodowni, i już w roku 1876 handel mięsem głównie wieprzowem, rozwinął się w Nowym Jorku z jednej strony Atlantyku, a w Liwerpolu z drugiej. Rzecz prosta, że jednocześnie z powstaniem tego handlu, ceny mięsa musiały uledz w Ameryce podwyżce, w Europie natomiast obniżce, podniósł się przeto dobrobyt mas ludowych, mogących mieć dobre mięso amerykańskie o 25 prc. taniej, aniżeli krajowe. Hodowla bydła w Ameryce rozwinęła się na niewidzialną dotychczas skalę, dzięki zaś obfitości kukurydzy, tuczenie odbywa się tanim stosunkowo kosztem. W Ameryce południowej warunki przedstawiają się jeszcze korzystniej, mianowicie w La Plata gdzie bydła rogatego znajduje się ilość olbrzymia, a łatwość i taniość wyżywienia niesłychana dla nas europejczyków wprost nie pojęta. Obszary zajmowane przez pampasy Ameryki południowej żywią około 30 miljonów sztuk bydła, tymczasem podług najskromniejszych obliczeń, mogłyby one wyżywić 250 miljonów. Można zatem śmiało twierdzić, że Ameryka południowa będzie kiedyś widownią hodowli na taką skalę, jakiej nie było dotychczas w żadnej miejscowości kuli ziemskiej, ale obecnie handel bydłem jest tam dopiero w zarodku i nie może nawet iść w porównanie z handlem Ameryki północnej, która dostarcza Europie około 27 miljonów pudów.

Nowiny literackie i artystyczne.

Z Warszawy piszą: Ks. Juljan Jakubowski przygotował broszurę p. t. „W sprawie pszczelnictwa artykuły polemiczne“. W obec smutnych wiadomości z „Muzeum Pszczelniczego“ broszura ks. Jakubowskiego ukazuje się wielce na dobie, zwłaszcza, że autor już niejednokrotnie występował z opozycją przeciw ko... systemowi praktykowanemu w Muzeum“.

Panowie W. K. Walter i F. Czaplicki wydali w Warszawie za drugie półrocze (zimowe) Przewodnik dla podróżujących po drogach żelaznych“. „Przewodnik“ jest książką praktyczną, potrzebną i dobrze ułożoną, tylko polszczyzna mogłaby być lepszą. Takie wyrazy, jak np: „najwymowniejszym służy dowodem“ zamiast: (służy za najwymowniejszy dowód) są zanadto rażące i chyba wcale... nie polskie.

Nakładem redakcji „Hodowcy“ wyszedł z druku zapowiadany już poprzednio: „Rocznik gospodarski“ na rok 1886.

„Wystawa Szkiców“ w Warszawie, cieszy się zasłużonem zupełnie powodzeniem.

Patti zabawia się w dziwne niespodzianki. Zaimponowawszy najpierw Warszawie takiemi cenami, o jakich już teraz zagranica nawet słyszeć nie chce, zapowiedziała obecnie daty swoich wystąpień w Warszawie na wigilję Bożego Narodzenia... Czy może liczy upadająca diva na rosjan, których święta później wypadają?... Dobrze się wybrała, jeśli tak myśli...

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Export pszenicy z Indji. Większą jeszcze obawę, niż Europa ma Ameryka z powodu wzrastającego od roku do roku wywozu pszenicy z Indji. Producenci amerykańscy przekonują się, że na dłuższy czas nie wytrzymają konkurencji z Indjami. W Stanach Ameryki, produkujących głównie zboże (Indiana, Ohio, Illinois itd.) kosztuje akr (40 arów) ziemi już 100 150 dolarów a koszta gospodarcze ogromnie się tam podniosły, o ile że farmerzy nie załatwiają tam już sami prac w polu, ale zatrudniają drugich robotników. Export pszenicy z Indji wynoszący w r. 1879 na 1880 109,777 ton, będzie w rb. wynosił 1,600,000 ton. Nadto uwzględniać i to należy, że uprawa pszenicy w Indjach wykonuje się w sposób prymitywny. Całe wyposażenie indyjskiego uprawiacza pszenicy kosztuje 13,50 dolarów, a mianowicie para wołów płużnych 12 dolarów, pług 40 ct., jarzmo 15 ct., walec 30 ct,, brona 6 ct., sierp 5 ct., szufla do wiania 3 ct., węborek 50 ct. Rozumie się, że dzisiejsza uprawa nie jest obliczona na to, aby osięgać wielkie sprzęty; skoro jednakże w Indjach lepsza kultura się rozszerzy, to kraj ten dostarczać będzie na targi świata ogromne)lości pszenicy. Ostatnie sprawozdanie handlowe z Indji angielskich wykazuje wywóz pszenicy z miesiąca sierpnia br. 2,601,448 cent. po 50,8 klgr, w stosunku do 1,874,277 cntr. w tym samym czasie przeszłego roku. Z wywozu tego poszło: do Anglji 1,125,407 cntn. do Belgji 172,814 cntn., do Francji 145,474 cnt,, do Holandji 43,234 cnt., do Włoch 208,584 cnt., do Egiptu 274,607 cnt., do innych krajów 31,328 cnt.,

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. K. w Jarosławiu. Idzie w dzisiejszym numerze — ale czemu pan nie dał zaraz rękopismu ogłoszenia, byłoby już dawno.

P. J. w Zielona M. Posłaliśmy od początku — strata to jednak dla nas, bo już początkowe numera tej powieści były panu posełane. Dwa razy tedy dajemy za jedne pieniądze. —

P. Bran we L. Humoreski pańskie znajdują się w administracji do zwrotu wraz z listem od redaktora.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na inserat, w dzisiejszym numerze zamieszczony, który donosi, że w znanym handlu p. Bałłabana przy ul. Halickiej, urządzony został skład piwa butelkowego z tutejszego browaru p. Kleina. W obec rozmaitych fabrykatów tego rodzaju, dobrze jest, że p. Klein urządził w dobrem miejscu sprzedaż swego piwa na butelki — piwo to, bowiem, przedewszystkiem odznacza się tem, że jest zdrowe i nie posiada w sobie żadnych przymieszek szkodliwych i sztucznie pozorujących dobroć piwa. Stara firma Kleinów, idzie i pracuje zawsze drogą uczciwą

nie dopuści się nigdy takich rzeczy w fabrykacji napojów, któreby szkodziły zdrowiu ludzkiemu, a przytem nic nie robi na efekt i blagę. Z całą sumiennością i publicznie oświadczamy, że piwo z browaru p. Kleina pochodzące jest smaczne, zdrowe i posilne, a polecić je można wszystkim. Przytem cena bardzo przystępna, a gdy się bierze dziesięć butelek na raz, to bez żadnej dopłaty odseła się do domu. (4 — 6.

Uważamy sobie za obowiązek polecić względom szan. publiczności magazyn konfekcji damskiej S. Rozengartena, znajdujący się we Lwowie, w rynku l. 11. Pan Rozengarten prowadzi swój zakład ze znajomością fachową, a przytem z całą uczciwością: wyroby wykonane w jego pracowni odznaczają się wybornym gustem i prawdziwą elegancją. Oglądaliśmy tam całe wyprawy jako to: suknie, zarzutki, jak również plaszcze zimowe z dobranymi do nich prześlicznymi kapeluszkami, i zarękawkami. Wśród wielkiej ilości kładów ubrań damskich, magazyn p. Rozengartena wyróżnia się prawdziwie niskiemi cenami, eleganckim wykończeniem i sumienną dokładnością. (3833—3—3).

Grono stałych klientek.

Zwracamy uwagę na anons pp. Stachewicza i Abrysowskiego, którzy zasługują na wszelkie uznanie, bo kto się chce ubrać z pań tanio i gustownie, niech tylko uda się do powyższej firmy. 3—3

Ponieważ ogłaszający się bank z Hamburga, przez swoją natychmiastową wypłatę wygranych kwot i dyskrecję tak w Hamburgu, jaki wszędzie uzyskał wielką wziętość, przeto na inserat p. Samuela Heckscher senior w Hamburgu znajdujący się w numerze dzisiejszym, zwracamy szczególniejszą uwagę czytelników naszych.

Zwracamy uwagą Szan. Publ. na fabrykę pierników p. Czyńskiego z Jarosława, która na wszystkich wystawach nagrodzona została medalami zasługi i dyplomami honorowymi i zjednała sobie w całym kraju zupełnie usprawiedliwiony rozgłos.

Fabryka p. Czyńskiego załatwia wszelkie obstalunki odwrotną pocztą, a od kilku miesięcy elegancko urządzony sklep z piernikami otworzył p. Czyński i we Lwowie przy ulicy Kopernika. — (3836—2—6)

Zwraca się uwagę na ogłoszenie biura spedycyjnego p. *Wassermana* świeżo otwoizone we Lwowie przy placu Halickim l. 13., które zasługuje na zaufanie. —

Znany handel korzenny po Krywalcie w krakowic w rynku, przeszedł na własność fachowego i wszechstronnie wykształconego w zawodzie kupieckim, pana Józefa Weisa, który powyższy handel upiększył, rozszerzył i zaopatrzył we wszelkie możliwe towary, zawsze świeże i doborowe, a ceny ustanowił nadzwyczaj umiarkowane, to też sklep co dzień jest kupującymi zapełniony. My ze swej strony, życzymy szczęść Boże.

Stali klienci krakowscy.

O G Ł O S Z E N I A.

Nr. 27011.

Ces. kr.  uprzyw.

Kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

Dostawa rozmaitych materjałów.

Na rok 1886 rozpisuje się za ofertami dostawa cementu, wapna cementowego, tudzież wyrobów żelaznych, stalowych, metalowych, tkackich, wełnianych, szmuklerskich, powroźniczych, szczotkarskich, kauczukowych, skórzanych i szklannych, wreszcie tapet, pochodni, tłuszczów, pokostów, barwników i innych chemicznych wytworów.

Oferty należycie ostęplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis: „oferta na rozmaite materjały,“ należy wnieść najdalej **do 22. grudnia r. b. godz. 11. przed południem** u głównego zarządu w Wiedniu (I. Elisabethstrasse 9) komitetu zarządzającego w Bukareszcie, albo Dyrekcji ruchu we Lwowie lub Jassach, równocześnie zaś, jednak oddzielnie, uiścić przy kasie jednego ż wyż wymienionych miejsc, wadjum w wysokości 5 procent wartości ofiarowanej dostawy.

Wykazy materjałów i warunki dostawcze mogą być przejrzane w zarządach materjałami w Wiedniu, Bukareszcie, Lwowie i Jassach, lub też za uiszczeniem pocztowego, przesłane na wskazane miejsce.

Oferty wniesione po oznaczonym czasie, lub też nieodpowiadające w czemkolwiek warunkom niniejszego ogłoszenia, nie będą wcale uwzględnione.

Wiedeń w listopadzie 1885.

Rada zawiadowcza.

Do sprzedania
duży żelazny kocioł piwny,
maszyna zacierna,
młynek do gniecenia
„SŁODU“
dwa sitka do chmielu
(Hopfenseiher)
i całe urządzenie suszarni.

Bliższa wiadomość w browarze **Jana Kleina** na Pohulance. (3829—1—3)

Jan Krempa
W JAROSŁAWIU

Nowo otworzony handel towarów galanteryjnych i norymbergskich poleca po bardzo niskich i stałych cenach w najlepszej jakości wyroby włóczkowe i wełniane a mianowicie: kaf tanik systemu dra Jaegera, chustki, kami zelki, kamasze, pończochy, i skarpetki Kapelusze i czapki męzkie. Wełnę i bawełnę na pończochy, koszule męzkie kołnierzyki i mankiety męzkie i damskie, kolie i kołnierze perełkowe najmodniejsze. Chustki jedwabne „Cachenes“, chustki koronkowe i płócienne do nosa. Szaliki męzkie i damskie, krawaty, parasole, kalosze, buciki męzkie i damskie. Woda kolońska, perfumerja, mydełka, pudry i puszki do pudru. Necesery, pularesy, torebki. Szczotki, spinki do mankietów i do kołnierzy. Skład lamp, chińskiego srebra, lichtarzy, skład guzików i wszystkich przyborów do szycia i haftu.

Poleca
Łyżwy angielskie hallifax
Watę do okien
i wiele innych niezbędnie potrzebnych artykułów.

M. KRUG
Skład towarów korzennych, win i delikatesów
poleca na święta osobliwie wina różnego gatunku
w Przemyślu.



SPECJALNY HANDEL
naturalnych
HEGELAJSKO-TOKAJSKICH
WIN

K. F. POPOWICZA

w TARNOPOLU.

Poleca oprócz wysełek pocztą w 5 klgr. beczułkach i wysełki wina koleją w większych beczkach, które od pocztowych wysełek przez drogie porto pocztowe, koszta beczułek i akcyzę od wina, koleją w większej ilości wysłane wina, o 30% taniej kosztują, po następujących cenach.

Ceny loco kolej Tarnopol franco beczka.

1 Beczka zawierająca około . .	32 liter		66 liter		135 liter	
kosztuje	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
1 „ Wina Hegelai stołowe . .	12	50	22	50	40	—
1 „ „ „ „ lepsze	15	—	27	—	50	—
1 „ „ „ wytrwawne	19	—	35	—	65	—
1 „ „ cięższa z bukietem	22	50	40	—	75	—
1 „ „ Samorodne aromat.	28	—	52	50	100	—
1 „ „ Samorodne aromat. słodkawe . . .	34	—	62	50	120	—
CZERWONE WINO.						
1 Beczka Visontai z roku 1882	17	—	30	—	55	—

Kupując wina osobiście u producentów i za gotówkę zaręczam za naturalne, smaczne i lepsze a tańsze jak nawet z Węgier sprowadzane.

☞ Szczególnie polecam jako dobry chrześcianin, Wielebnemu Duchowieństwu moje naturalne wina do użytku przy Mszy Świętej, i proszę o łaskawe zamówienia.

☞ Przy zamówieniu proszę o ¼ część zadatku. ☜ 2486 6—0

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.

Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w ktorej

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

	Premja	**300.000**	marek
1	wygrana po	**200,000**	„
2	wygrane po	**100,000**	„
1	wygrana po	**90,000**	„
1	wygrana po	**80,000**	„
2	wygrane po	**70,000**	„
1	wygrana po	**60,000**	„
2	wygrane po	**50,000**	„
1	wygrana po	“ **15,000**	
5	wygran. po	“ **10,000**	
3	wygran. po	“ **20,000**	
26	wygran. po	“ **30,000**	
56	wygran. po	**5,000**	„
106	wygran. po	**3,000**	marek

253	wygran. po	**2,000**	marek
512	wygran. po	**1,000**	„
818	wygran. po	**500**	„
250	wygran. po	**300**	„
200		**150**	„
31,720	wygran. po	**145**	„
7,990	wygran. po	**124**	„
100		**94**	„
8,850	wygran. po	**67**	„
40		**20**	„

itd. itd. ogółem **50,500** wygranych

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50.000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. na **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100.000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premią **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:

Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Ćwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginainego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący otrzymuje odemnie po ciągnieniu natychmiast urzędową listę ciągnienia.

Plan z herbem państwa, w którym uwidocznione są wkładki, i rozdział wygranych na 7 klas, rozsyłam z góry gratis.

Wpłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☞ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☜

☞ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się**

do dnia 9. grudnia b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamency Narodnego Domu w okalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu Drohobyczu i Kołomyi.

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50. 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę prawdziwą karawanową sprowadzaną z Chin stałym lądem w oryginalnych cybykach i rozważaną pod nadzorem zarządu w plonbowane paczki ¼ funt: po 80, 90, 100, 1,25 kr. a ⅛ funt paczki za połowę powyższej ceny. (3—4)

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł. Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

3% LOSY

austr. Banku kredyt. ziems.
rocznie 6 ciągnień

Główna wygrana złr. 50.000

jakoteż

4% LOSY

węgierskiego banku hipotecznego
rocznie 3 ciągnienia

Główna wygrana złr. 50.000

korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY.

Polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. — st. —

Kilkunasto-krotnie promiowana

fabryka

L. CZYŃSKIEGO

Z JAROSŁAWIA

poleca:

pierniki na sztuki i w eleganckich puszkach, figurki piernikowe, ładnie ubierane na drzewka, sucharki w puszkach i na sztuki. Do nabycia we Lwowie we własnym sklepie ul Kopernika po wszystkich handlach korzennych i delikatesów.

Sklep ze wszelkimi gatunkami znajduje się stale we **Lwowie** przy ul. **Kopernika L.**

Wszelkie zamówienia uskuteczni fabryka bezwłocznie.

(3835—2—6)

Wiszniewski, pracownia obuwia męskiego i damskiego we **Lwowie** przy ulicy Sykstuskiej naprzeciw poczty głównej. Wykonywa wszelkie zamówienia tanio, mocno i elegancko. Posiada też i wielki wybór gotowego obuwia na składzie.

(1—3)

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.

JANA KLEINA

ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż

piwa butelkowego

Wmu Panu

Karolowi Bałłabanowi

właścicielowi handlu korzennego

przy ulicy Halickiej

10 butelek odseła się w obrębie rogatek do domu (3427—12—3)

Galicyjski

Zakład zastawniczy kredytowy

w gmachu teatralnym, wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome, wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności, oprocentowując takowe 6% z miesięcznemi, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

3620 (str)

Bióro spedycyjne przeprowadzeń i opakowania

mebli, luster, obrazów, fortepianów, kas żelaznych i t. p. oraz

stręczenie pomieszkań

H. Wassermana

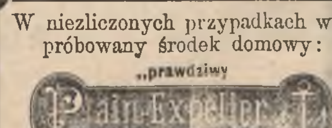
Pl. Halicki L. 13.

WE LWOWIE

(3842—2—6)

W niezliczonych przypadkach wypróbowany środek domowy:

„prawdziwy



z kotwicą“

powinien znajdować się w każdym domu w zapasie.

Cena 40 centów.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.